Nr. 7. Lwów — Wtorek dnia 10 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Pawła Pust. 1000 Męcz. Jutro św. Higininsza Młodz. 14.000 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 55 Zachód „ „ 4 m. 20 | Długość dnia godzin 8 min. 25 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Projekt posła dra Chiari'ego.

Prezes gabinetu baron Gautsch ciągle jeszcze odbywa narady z wybitnymi przedstawicielami stronnictw w Radzie państwa, ale nie odsłania przed nimi swych zamiarów. Wiadomo tylko z oświadczeń pp. Wassilki, barona d'Elverta, dra Demla i z tego, co o naradzie prezesa gabinetu z Luegerem i ks. Liechtensteinem ogłosił dziennik *Reichspost*, że baron Gautsch pragnie zbliżyć Niemców i Czechów, aby przedewszystkiem uruchomić Radę państwa i przez to rządzić parlamentarnie. Wszyscy Niemcy, którzy dotąd odwiedzili barona Gautscha, zapewniają, iż wynieśli z jego gabinetu to wrażenie, że „Niemcy tymczasem nie mają żadnego powodu okazywać mu nieufności". Zapewne wskutek tego stronnictwo młodoczeskie wystosowało do swych wyborczych związków następujący okólnik: „Naród nasz nie rozbroił się i nie zamierza zaniechać walki jedynie z tego powodu, że na czele rządu stanęła inna osoba. Taktyka przedstawicieli narodu czeskiego będzie zależała od interesów tego narodu, oraz od czynów nowego rządu. Samo pojawienie się tego rządu witamy jako krok ku polepszeniu stosunków, witamy go bez zapału, ale także bez goryczy. Tylko rząd, uczciwie współczujący z narodem, może liczyć na nasze zaufanie. Każdy inny znajdzie nas gotowymi do walki. Przeto głosimy: żadnych nadziei, lecz zarazem żadnego rozczarowania! Nie sądźmy zbyt pośpiesznie. Bądźmy spokojni i mężni, przygotowani tak samo do walki, jak do zawarcia pokoju, korzystnego dla narodu!" P. Derschatta oświadczył: „Czesi widocznie zadowalają się tymczasem ustąpieniem dra Koerbera, co uważają za skutek swej taktyki. Jeżeli jednak później znowu wystąpią z żądaniami, to rozumie się samo przez się, że walka natychmiast się zacznie, jeżeli rząd cokolwiekbądź przyzna Czechom bez zezwolenia na to Niemców".

Jeżeli więc tak będzie, jak zapowiadają Czesi i Niemcy, to po chwilowem zawieszeniu broni, znowu się zacznie obstrukcya — czeska, albo niemiecka. Parlamentarnego wyjścia z tej matni po prostu nie ma, bo zarówno młodoczesi jak Niemcy dodają do swych oświadczeń, że się nie zgodzą na zmianę regulaminu przed załagodzeniem sporu narodowościowego, a o oktrojowaniu regulaminu mówią, jako o haśle do przeniesienia walki z parlamentu do krajów, co oczywiście dopiero może zawichrzyć państwo.

Otóż, rozważywszy tę sytuacyę, wystąpił deputowany dr. Chiari z projektem rozparowania wszystkich narodowości nie według krajów, ale poniekąd według okolic terytoryalnie najmniejszych. Rząd, który chciał urządzić w Czechach takie językowe okręgi, był — zdaniem dra Chiarego — na dobrej drodze, tylko trzeba na tym terenie pójść jeszcze dalej. Mianowicie, niech każda osoba, płacąca podatki, zaznacza na odpowiedniej karcie swą narodowość; będzie to dla rządu wskazówką, jakiego języka szkolnego i urzędowego chce ta osoba w swej miejscowości. Pewna część podatków tej osoby, wypłacana według budżetu na oświatę i inne cele narodowo-kulturalne, będzie zatem przeznaczona na szkoły, urzędy i wszelkie instytucye w tym języku, jakiego sobie życzy w swej miejscowości ów obywatel płacący podatki. Jeżeli fundusz, złożony w formie podatków, wystarczy na żądaną instytucyę, to ona musi powstać, w przeciwnym razie nie wolno jej się domagać. Krótko mówiąc: zapłać, a będziesz miał. Odrazu ustaną wszelkie spory, skargi na wynaradawianie i odwoływanie się do praw historycznych. Nie rząd, nie parlament, nie żadna szczęśliwa kombinacya będzie decydowała o powstawaniu narodowych instytucyj, ale sam naród, a z Rady państwa raz na zawsze znikną narodowe spory.

Taki jest projekt p. Chiarego, a teraz słówko o jego praktyczności. Aby on był wykonalny, trzeba znacznej zmiany w stosunkach i wyobrażeniach, lecz przytoczymy tylko dwa niezbędne warunki. Przedewszystkiem potrzeba, aby kwoty, przeznaczone co roku z ogólnego budżetu dochodu na cele kulturalne, uznawane za narodowe, były uchwalane nie co roku w innej wysokości — jak to jest teraz, — lecz raz na długi szereg lat, a to dlatego, że byt instytucyj już istniejących, naprzykład szkół, nie może przecież zależeć od rzeczy tak zmiennej, jak budżet dochodów; mogłoby się wszakże zdarzyć, że wskutek klęski elementarnej w jakimś jednym okręgu podatki z niego dałyby tak mało, iż procent, przeznaczony z nich na szkoły, nie wystarczyłby na utrzymanie żadnej. Czyżby więc można było wszystkie je zamknąć? Następnie — warunek drugi: jak okręgi narodowe tak odosobnić, otoczyć rogatkami, skazać na nieruchomość pod względem językowym, aby ścisła sprawiedliwość, wymierzona narodowości, przypuśćmy w tym roku, nie stała się krzyczącą niesprawiedliwością już za lat kilka? W miarę rozwoju środków komunikacyjnych tak się powiększa ruchliwość ludności, że możliwa jest w czasie stosunkowo krótkim bardzo widoczna zmiana w etnograficznym obrazie pewnej miejscowości.

Ale projekt dra Chiarego pod jednym względem zasługuje na uwagę. Takie wystąpienie niemieckiego liberalnego posła świadczy o tem, że w jego obozie już zaczynają uznawać konieczność zakończenia sporów narodowościowych i wyrzekają się zamiarów germanizacyjnych. To objaw pomyślny. Lecz zamiast projektów tak sztucznych, tak niezmiernie trudnych do wykonania, jak ten dra Chiarego, czyż nie lepiej agitować za systemem Stanów Zjednoczonych, gdzie państwo wcale się nie zajmuje sprawą oświaty i na nic nie łoży, a troskę o szkoły, muzea, kliniki i wszelkie inne cele kulturalne zostawia gminom i stowarzyszeniom obywatelskim? Wszakże dopiero wtedy naprawdę przestałyby rozdzierać państwo walki narodowościowe, bo na tym terenie nie byłoby nic do zdobycia.

Wieści z Rosyi.

Kiedy na kilka dni przed lipcową rewolucyą we Francyi powiedziano królowi: „Sire, ce n'est pas une émeute, c'est une révolution" (Najj. Panie, to nie bunt, to rewolucya) on temu nie uwierzył i bardzo prędko potem znalazł się na wygnaniu. Te słowa francuskie powtórzył teraz ks. Trubeckoj carowi, a on temu również nie uwierzył. Mniema, że zadowoli społeczeństwo reformami administracyjnemi; że gorączkę jego uśmierzy ponownem przypuszczeniem do swej łaski p. Wittego, znanego zwolennika prądów liberalnych; że nadziejom narodu da podporę w fakcie, iż wróg p. Wittego, wielki książę Włodzimierz z małżonką zaprosił się do niego na obiad i podczas niego siedział przy pani Wittowej, rozwódce i izraelitce, której dotąd nie przyjmowano u dworu. Takimi pozorami, obliczonymi na złudzenie niecierpliwych, zamierza rząd przetrwać burzę, a sądzi, że tymczasem zwróci się ku niemu szczęście wojenne, Japończycy będą pobici i wojska wrócą z Mandżuryi przy odgłosie trąb, zwiastujących zwycięstwo. Wiadomo zaś, że „zwycięzców nie sądzą". Dlatego zamiast odpowiedzi na szmer fal rewolucyjnych, ogłoszono w Petersburgu, że car, wróciwszy z wycieczki, podczas której błogosławił wojska, odchodzące do Mandżuryi, zaraz zwołał radę wojenną, ona zaś uchwaliła, że wojna będzie prowadzona dalej ze zdwojoną energią. A tymczasem szmer fal rewolucyjnych rozlega się coraz głośniej. Zamknięto sesyę ziemstw, dano dymisyę tym ich prezesom, którzy posłali carowi petycye o powołanie przedstawicieli narodu do udziału w rządach. W odpowiedź na to stałe zarządy ziemst (uprawy) ze swymi urzędnikami zrzekły się służby, w skutek czego odrazu nie stało tych ważnych w danej chwili urzędów, które się opiekowały rodzinami osób, posłanych na wojnę, szpitalami, pełnymi rannych, oraz gromadzeniem żywności, wysyłanej do Mandżuryi; a usuniętym prezesom ziemstw posyłają stowarzyszenia i wybitne osobistości dziękczynne adresy. W Finlandyi nakazano poworzyć komisye rekrutacyjne: żadna z nich się nie zebrała i rekrutów nie ma. Sejm finlandzki zwołano do narad, ale on wybrał „komisyę zażaleń" na nieład wprowadzony pięcioletnią rusyfikacyą, poczem sam zawiesił swe posiedzenia aż do ukończenia tych komisyjnych robót. Są one już skończone. Trzy oddziały tej komisyi: rycerski, miejski i ludowy uchwaliły rezolucyę jedną, a oddział czwarty: duchowieństwa złagodził ton owej rezolucyi, a treść jej zostawił. Domaga się ona usunięcia wszystkich rosyjskich urzędników, przywrócenia na posterunki krajowców, skazanych na banicyę, odwołania wszystkich rusyfikacyjnych ukazów i zarządzeń, wprowadzenia takiego rządowego ustroju, jaki jest w bratniej Szwecyi. Pełny sejm z pewnością zatwierdzi tę rezolucyę, a potem już rząd petersburski będzie musiał przemówić. Będzie to chwila ważna w dziejach teraźniejszego ruchu w Rosyi. Rząd pojmuje jej wielką doniosłość, więc również pragnie ją odwlec, bo kapitulacya Portu Artura wprawiła go w straszny kłopot. Ogół jest oburzony na taki koniec oblężenia i żąda sądu wojennego, głośnych zeznań jenerała Stössla dlaczego musiał się poddać, mając jeszcze, jak już dokładnie wiadomo, 22.434 piechoty lądowej, 4.500 morskiej, 3.645 żołnierzy pełniących służbę obozową, 500 takich samych żołnierzy okrętowych, 892 oficerów wszystkich stopni, a między nimi 8 jenerałów i 4 admirałów, razem tedy przeszło 32 tysiące załogi, a nadto mąki na dwa miesiące i koni przeznaczonych na rzeź 2.000. Mógł więc Stössel jeszcze się trzymać, jeżeli nie w całej twierdzy, to przynajmniej na odosobnionym, skalistym Tygrysim ogonie, przez co byłby znakomicie ułatwił zadanie admirała Rożestwieńskiego. Dlaczegoż więc się nie trzymał? Bo zabrakło mu amunicyi, prochu, bomb, granatów. A miało tego wszystkiego być, według wykazów intendantury, na półtora-roczną nieprzerwaną obronę. Z braku amunicyi poddała się twierdza po ośmiu miesiącach, zatem intendantura włożyła do kieszeni najmniej 60% wartości wojennych materyałów. Ogół żąda więc jawnego sądu, ale oczywiście mieć go nie będzie, bo ogromny cień padłby na ministeryum marynarki i nawet na admirała naczelnego, stryja carskiego, w. ks. Aleksego, który już otrzymuje [illegible] mnóstwo listów z pogróżkami, że przestraszony niemi, zamknął się w swym pałacu i siedzi w nim, otoczywszy się strażą, jak więzień.

W Petersburgu podobno co dzień są jakieś zaburzenia i demonstracye. W walkach z policyą i kozactwem średnio ginie codzień — jak zapewniają dzienniki berlińskie — najmniej sto osób. Minister ks. Światopełk-Mirski podobno nie chce brać na siebie odpowiedzialności za to, co zapewne lada dzień stać się może, więc ustawicznie prosi cara o zwolnienie go ze służby, ale car mu odmawia, bo w danej sytuacyi ustąpienie Mirskiego byłoby hasłem do rewolucyi.

Czy ona wogóle być może? Wielu nie chce temu wierzyć, ponieważ Rosya nie posiada stanu trzeciego. Na to tak odpowiada wydalony z Rosyi za wolnomyślność profesor prawa na uniwersytecie w Tomsku p. Michał Reussner, mieszkający teraz w Berlinie: „My, Rosyanie, nie potrzebujemy stanu trzeciego, który przez nienawiść do szlachty, zrobił rewolucyę wielką we Francyi. My wszyscy stanowimy jeden stan, a rząd ze swą biurokracyą tworzy drugi. Zaczynając od najwyższej arystokracyi, a kończąc na ubogim chłopie, wszyscy nienawidzimy rządu, mamy go za podły, głupi i złodziejski, za hańbę narodu. Żywioł najbardziej konserwatywny: zgromadzenia szlacheckie, i żywioł najspokojniejszy wszędzie i zawsze, bo rolniczy, zgromadzony w ziemstwach — oba te żywioły natarczywie domagają się takiego systemu rządowego, jaki posiadają wszystkie narody europejskie i amerykańskie, jaki posiada także Japonia. Czemu te właśnie żywioły stanęły na czele ruchu, — one, które najbardziej się narażają osobiście i majątkowo? Dzieje się to z dwóch powodów: najpierw widzą otchłań krwawej anarchii, w którą leci ojczyzna, a powtóre — są popychane potężną wolą narodu. My, Rosyanie, jesteśmy powolni, niełatwo się zrywamy do wielkich czynów, zawsze długo czekamy, a nuż się obejdzie bez scen wstrząsających. Więc wypychamy uprzywilejowanych, aby mówili carowi, co on musi zrobić. A jeżeli nie zrobi, wtedy sam naród przemówi. Jestem przekonany — kończy profesor Reussner — że niepodobna będzie uniknąć rewolucyi, jeżeli car dobrowolnie nie da tego, czego żąda Rosya".

Korespondencye.

Rzym 2 stycznia 1905.

Kiedy w innych krajach bądź z powodu wojen i zawikłań zewnętrznych, bądź dla wewnętrznych niesnasek sprawy polityczne najważniejszą dziś rolę odgrywają — we Włoszech, zwłaszcza od czasu, gdy parlament na kilka tygodni odroczono, polityka w miłym sobie spoczywa spokoju, a sprawy religijne zawsze jeszcze, przynajmniej tu w Rzymie, górują nad innemi.

Święta Bożego Narodzenia odbyły się bardzo uroczyście przy nader pięknej pogodzie — ale pasterki o północy odprawiano tylko w niektórych kościołach, jak u św. Apolinarego i San Luigi dei Francesi, do których wstęp wolny był tylko za biletami, co usuwało możność wejścia osobom niepowołanym. Szczególniejsze zajęcie budziło nabożeństwo w kościele Santa Maria Maggiore, gdzie w dużej, kryształowej urnie przechowują się znaczne, szczerniałe szczątki żłóbka betleemskiego. Ta piękna święta relikwia wystawiona była przez dwa dni na wielkim ołtarzu ponad konfesyą, a potem procesyonalnie złożona w kaplicy obok zakrystyi, gdzie każdy mógł ją z bliska oglądać. Było to w sam dzień Bożego Narodzenia — gdyż dzień św. Szczepana jest w Rzymie już tylko zwykłem świętem kościelnem. Natomiast uroczyście święcony jest następny dzień św. Jana Ewangelisty, tego roku przeznaczony nadto na beatyfikacyę św. Stefana Bellesini.

Jako ostatnie echo uroczystości maryańskich wspomnieć wypada tak zwaną *academia poliglotta*, urządzoną ku czci Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny w pięknie ozdobionej kaplicy kolegium propagandy. Był to rodzaj koncertu, połączonego z całym szeregiem deklamacyj i odczytów, wypowiedzianych przez uczniów propagandy w trzydziestu kilku europejskich, azyatyckich i afrykańskich językach w obecności kardynałów: Gotti, Respighi, Mathieu, Martinelli i Pierotti, wielu biskupów i arcybiskupów wszelkich narodowości, tudzież wielu zaproszonych panów i pięknych pań, siedzących prawdziwie jak na tureckiem kazaniu.

Nie wchodząc w szczegóły programu produkcyj muzycznych i odczytów, wspomnę tylko, iż oprócz prologu wypowiedzianego w językach hebrajskim, greckim i łacińskim, obejmował dwie części, przeplatane muzyką. Część pierwszą składały odczyty i deklamacye w językach azyatyckich i afrykańskich, jak: arabskim, tureckim, ormiańskim, chińskim, kurdystańskim, chaldejskim, zuluskim, syryjskim, etiopskim i wielu innych — część drugą podobne produkcye w językach europejskich, do których należała i deklamacya polska, wypowiedziana z przejęciem przez pana Konstantego Dziuka, na temat: „Polska zawsze wierna Maryi".

Prócz tego, jedynego w swoim rodzaju popisu, mieliśmy cały szereg kanonizacyi i beatyfikacyi, które zawsze liczny zastęp bądź pobożnych, bądź ciekawych sprowadzały do bazyliki św. Piotra. O niektórych pisałem już dawniej — dziś wspomnę o dwu ostatnich. Pierwsza z nich, która odbyła się dnia 27-go grudnia, o tyle godna uwagi, że ogłoszono wtedy błogosławionym skromnego i bogobojnego kapłana, który nie tak dawno rozstał się z tym światem. Był nim błogosławiony Stefan Bellesini, urodzony r. 1774, a zmarły r. 1840, członek zakonu Augustyanów i proboszcz w Genazzano, gdzie znajduje się słynący cudami obraz Najśw. Panny dobrej rady (*boni consilii*). Żyją jeszcze ludzie, którzy go znali osobiście, a między innymi monsignor Pifferi, zakrystyan i dzisiejszy spowiednik Piusa X-go, a niegdyś jako kleryk penitent błogosławionego Stefana. Zapytany o zdanie, miał się wyrazić, że błogosławionego Stefana uważał zawsze za męża pełnego poświęcenia i cnoty, ale po za tem nic nadzwyczajnego w nim nie spostrzegł. Zdawałoby się przeto, iż nie tak trudno uznanym być za świętego, potrzeba być tylko cnotliwym. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, co to jest cnota w całem tego słowa znaczeniu i przebiegniemy myślą długi szereg lat, w których każdy dzień, każda chwila poświęcona była miłości Boga i bliźniego, a myśl każda, serce i wola bezustannie zwrócone ku dobru wiekuistemu — to może zasługa takiego cichego, skupionego życia wyda nam się większą od niejednego heroicznego i blaskiem sławy promieniącego czynu, choćby nim było nawet poświęcenie życia w chwili wielkiego zapału. Rozumiał to dobrze Mickiewicz, gdy pisał znany epigramat, że trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. Rozumieli i współcześni, co już za życia czcili w błogosławionym Stefanie męża świętego, którego po śmierci i Bóg wsławił cudownem uzdrowieniem mieszczanina Gennazańskiego Jana Sarti i zakonnicy Hyacynty Rebora; ci bowiem w ciężkiej chorobie wezwawszy pośrednictwa błogosławionego Stefana Bellesini, natychmiast zdrowie zupełne i siły odzyskali. — Beatyfikacya jego odbyła się równie wspaniale i z podobnym ceremoniałem, jak poprzednie, przy udziale wielu członków rodziny i deputacyi rodzinnego jego miasta Trentino w południowym Tyrolu.

Zamiast niej wolę jednak opisać ostatnią, która odbyła się w sam dzień Nowego Roku — tym razem bowiem udało mi się uzyskać wstęp na jedno z najlepszych miejsc w absydzie, tuż za kardynałami, obok wielkiego ołtarza. Mogłem tedy dokładnie przypatrzeć się wszelkim ceremoniom. Przyozdobienie i oświetlenie bazyliki setkami elektrycznych świec i żyrandoli pozostało to samo co w czasie poprzednich beatyfikacyi. Posadzka w całej swej rozciągłości między grobem św. Piotra aż po wielki ołtarz stolicy Piotrowej pokryta była pięknym zielonym dywanem, a wzdłuż ścian ustawiono dla wybranych osób pięknie ozdobione trybuny, a przed nimi trzy rzędy siedzeń: pierwszy zajęli kardynałowie i biskupi, drugi inni duchowni — trzeci zostawiony był już dla zaopatrzonej w odpowiednie bilety publiczności. — Około 10 godziny z rana rozpoczęła się uroczystość. — Po lewej ręce zasiadło 11 kardynałów z okazałym Wincentym Vannutellim na czele i cały szereg biskupów — po prawej również biskupi i przełożeni zakonów, a najbliżej ołtarza kardynał Rampolla jako archiprezbyter bazyliki watykańskiej. Gdy wszyscy zajęli miejsca, wystąpił tytularny biskup tebański monsignor Nardi z zakonu Kapucynów, jako postulator i zbliżywszy się do kardynała Tripepi, prefekta kongregacyi *dei riti* wręczył mu breve beatyfikacyjne, prosząc w krótkiej przemowie łacińskiej, ażeby pozwolił je podać do powszechnej wiadomości. Kardynał przychylił się do tej prośby, polecił jednak prosić kardynała Rampollę, aby zezwolił na odczytanie breve w swojej bazylice. Rampolla dał pozwolenie i wtedy jeden z młodszych dostojników odczytał z wysokiej trybuny breve papieskie, w którem podane były szczegóły życia dwu męczenników francuskich z zakonu Kapucynów, których właśnie miano beatyfikować. Jednym z nich był błogosławiony Agatangelo, urodzony r. 1598 w Vendôme, drugim o 9 lat młodszy Cassiano z Nantes. Obaj przebywszy początkowe lata swej apostolskiej działalności w różnych miastach Francyi, a Agatangello nadto kilka lat jako misyonarz w Syryi — spotkali się następnie jako misyonarze w Egipcie. Tu dowiedziawszy się, że w Abissynii po śmierci cesarza Sisinnio nastąpiło prześladowanie katolików, postanowili udać się

---

76)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie dwóch czy trzech pasażerów znajdowało się na stacyi, szybko obrzuciła ich wzrokiem, ale nie znalazła pomiędzy nimi tego, kogo szukała.

Opowiedziała dyżurnemu żandarmowi i naczelnikowi stacyi o strasznym wypadku, prosząc o pomoc. Lecz obydwaj zapewnili ją, iż nikt z dzieckiem nocy dzisiejszej nie przybył na stacyę. Rozesłała telegramy, a między niemi jeden do adwokata Skały. Cała zmoczona, wyczerpana z sił, zaledwie potrafiła przy pomocy naczelnika, dowlec się do swojego wózka, upadła bezwładna na siedzenie. Maryśka wzięła lejce i skierowała konie ku domowi.

— Biedna kobieta — powiedział cicho naczelnik.

— Prawdziwie biedna — potwierdził żandarm.

I obydwaj chroniąc się przed deszczem, śpiesznie udali się do swoich mieszkań.

Dowlókłszy się po rozmiękłej ziemi do Poddębia, zaledwie miała siłę stoczyć się z wózka i wejść do pokoju. Niektórzy z pogoni już powrócili, innych jeszcze brakowało, ale i do tych powrotu nie przywiązywała nadziei. Upadła na kolana przed obrazem ukrzyżowanego i głosem strasznej boleści wołała: „Panie, Ty jesteś dobry! Nie pozwól na wypełnienie się tej krzywdy mojej, powróć mi moje dziecko, te całe skarby, jakie posiadam na ziemi, skaż mnie na nędzę całego życia, na cierpienia najstraszniejsze, ale za cóż ma cierpieć ta nieszczęśliwa istota! Ty nad nim ulituj się o Boże! Ty go wyrwij ze szponów szatana, który śmie walczyć z Tobą. O zlituj się, zlituj Matko, która znasz serca matek. Tyś sama cierpiała nad synem swoim, poratuj mnie w tem strasznem nieszczęściu". Słowa jej przerywane łzami rozlegały się po pokoju, głową uderzyła o ziemię i włosami zamiatała pył podłogi.

Tymczasem powróciła i reszta służby z pogoni, nikt żadnej nie przyniósł wiadomości.

Dziewczyny służebne podniosły panią z ziemi i położyły na łóżku, prawie bezprzytomną. Silna gorączka trzęsła całem jej ciałem.

Zatelegrafowano do matki, wezwano doktora. Rozwinęło się silne zapalenie mózgu — chora nie poznawała nikogo, ciągle odzywała się do swojego jedynaka, przyzywała go, pieściła najsłodszemi wyrazami, to znowu wpadała w szał, porywała się z łóżka, wołała, żeby łapano zbójców, chwytała napotkane osoby, trzęsła niemi obwiniając o rabunek dziecka.

Przybyła matka. Miejscowy lekarz staranną otoczył ją opieką; często na prowincyi przebywają prawdziwe znakomitości, znane tylko w bliższych kręgach okolicy, nie otoczone sławą, bez majątku, pełne poświęcenia, cicho pełnią swoje obowiązki, śpiesząc wśród zamieci zimowej, po najstraszniejszych drogach do pacyentów, którzy częstokroć zaledwie jednem słowem „Bóg zapłać" mogą podziękować. Takim doktorem pełnym nauki i humanitarnych poglądów był doktor Rożański. Cześć mu i podobnym jemu pracownikom. Ocalił ją.

Jednego dnia pani Zbroina siedziała właśnie przy chorej, okładając jej głowę lodem kiedy przybył posłaniec z poczty, przynosząc telegram:

„Dziecko znalezione — jest w Warszawie — pochwycił go ojciec — trzeba przyjechać. Skała".

Pani Zbroina zerwała się z siedzenia i nie zastanawiając się nad tem, że chora jest bezprzytomna, porwała ją za rękę, silnie ścisnęła i głośno odczytała wyrazy telegramu. W tejże jednak chwili zmiarkowała się, że popełniła nonsens. Jednakże jakież jej było zadziwienie, kiedy spojrzawszy na córkę, dostrzegła, że ta utkwiła w niej swoje oczy i pochwyciwszy ją za rękę, powtarzała ostatnie wyrazy telegramu „trzeba przyjechać".

W tej chwili właśnie wszedł doktor Rożański, wziął za puls chorą, z uwagą wpatrywał się w jej twarz i z pewnem zadziwieniem obracając się do matki, zapytał:

— Co się tu stało?

— Odebrałam ten telegram i przeczytałam go jej głośno.

— I zrozumiała go?

— Ciągle powtarza ostatnie wyrazy.

— Zrozumiałam — wyszeptała cicho chora.

— Ocalona! — zawołał doktor uradowany.

Chorą opanował tymczasem sen spokojny.

— Cichość, bezwzględna cichość — wyszeptał doktor biorąc za czapkę. — Kiedy się obudzi, dać jej telegram do przeczytania, to będzie najlepsze lekarstwo. Wytłómaczyć jej, że kiedy syn jest przy ojcu, too go będzie można odebrać i nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo.

Na drugi dzień, Anntosia osłabiona nadzwyczajnie, ale zupełnie przytomna, obudziła się.

— Mamo, czy to prawda?

— Prawda moja jedyna.

— On żyje?

— Jak my obydwie.

— Ale go ma ten zły człowiek przy sobie.

— To cóż z tego? — odbierzemy go.

— Jedźmy mamo natychmiast.

— Ty się jeszcze ruszyć nie możesz — przychodź przedewszystkiem do zdrowia, zachowaj się spokojnie.

— Kto przysłał telegram?

— Skała.

— Skała? — Chciała coś więcej mówić, lecz osłabienie przemogło. Znowu pogrążyła się w sen.

Wieczorna poczta przyniosła list od adwokata, opisywał, że dziecko zostało znalezione przez pana Rocha Hilderynga, lecz, że go odebrać nie można bez jego zgody. Okazał policyi legalną metrykę i władze odmówiły swojej interwencyi. Opieka nad dzieckiem pomimo wyrzeczonej separacyi, przysługuje zupełnie ojcu. Dalej donosił, że pan Roch jest w krytycznem położeniu, że zajmuje jeden pokój na Rybakach wraz ze swoim synem, który jest zupełnie zdrów; — że widział tego infamisa, porywcę dzieci, ale prawdziwych jego zamiarów nie wybadał — ale, że on jest pewny, iż to jest sztuczka obmyślona na wyzyskanie od pani Hilderyng jakiejś sumki, i że zważywszy wycieńczone fundusze łotra, nie wielką kwotą da się to dopełnić, i raz na zawsze uzyskać od niego akt stanowczego zrzeczenia się swoich praw — Potrzeba jednak, żeby pani Hilderyng, jak tylko stan jej zdrowia pozwoli, zaraz przybyła do Warszawy, a wszystko się ułoży.

— Tak! tak! — powtórzyła po odczytaniu listu. — On chce tylko pieniędzy. Dam mu wszystko co mam, niech mi tylko odda moją dziecinę.

Od tego dnia siły jej powracały z każdą godziną i zaledwie upłynęły dwa miesiące, kiedy już zaczęła się wybierać w drogę

(Ciąg dalszy nastąpi).

tam, aby nieść pomoc duchową prześladowanym i starać się o nawrócenie schyzmatyckich Koptów.

Atoli zaledwie stanęli na ziemi etyopskiej i przez Suakim i Archico górami dotarli do Dibarua — zostali z poduszczenia schyzmatyckiego biskupa Marka i lutra Heylinga na rozkaz gubernatora wtrąceni do więzienia, w którem nader srodze z nimi się obchodzono. Wreszcie z rozkazu cesarza Bazylida zostali w mieście Gondor na szubienicy powieszeni, a nadto wisząc już, przez owego biskupa Marka i lutra Heylinga, oraz przez zachęcone przykładem ich spólstwo ukamienowani. Przedtem jednak, będąc w więzieniu, nawrócili i ochrzcili siostrę gubernatora, która ulitowawszy się nad nimi, pokarm im do kaźni przynosiła. — W chwili męczeńskiej ich śmierci ta nowonawrócona ujrzała ich wśród wielkiej jasności na rękach aniołów, unoszonych do nieba. Przez wiele dni zaś następnych widziano dziwnej jasności promienie, wzbijające się w górę z pod kupy kamieni, którymi grób ich przywalono. Żywa tradycya tych cudów, jak zapewnia kardynał Massaya, apostoł Etyopii, zachowała się do dziś dnia wśród wielu rodzin abissyńskich.

Gdy ukończono czytanie tych szczegółów i pod koniec breve papieskiego nastąpiło uroczyste ogłoszenie błogosławionymi obu czcigodnych męczenników, opadła nad ołtarzem zasłona, która zakrywała umieszczony w otoczeniu obłoków i aniołów obraz ich w chwale niebieskiej, namalowany bardzo pięknie przez profesora Virginiusza Monti, równie jak inne obrazy umieszczone po obu bokach blisko wielkiego ołtarza, tudzież nad główną bramą w atrjum i na frontonie bazyliki, przedstawiające szczegóły ich męczeństwa i cuda.

Była to chwila bardzo efektowna i wzruszająca, gdy obraz ten zajaśniał, oblany rzęsistem światłem elektrycznem i równocześnie zabrzmiały dzwony watykańskie, a w ślad za nimi odezwały się setki innych we wszystkich kościołach Rzymu. Wielki jałmużnik papieski, arcybiskup patrajski Constantini zaintonował Te Deum, śpiewane na przemian przez śpiewaków kaplicy Juliańskiej i wiernych zgromadzonych w świątyni — a potem odprawił uroczystą Mszę pontyfikalną, po której OO. Kapucyni, asystujący w poważnej liczbie całej uczystości, rozdali dostojniejszym osobom, poczynając od kardynałów i biskupów, zwinięte w rulony i wstążkami przewiązane obrazy błogosławionych i kilkaset pięknie oprawnych książek, zawierających obszerny opis ich żywotów.

Po obiedzie około 4tej godziny pojawił się w bazylice Ojciec św., niesiony na „sedia gestatoria", a z nim 23 kardynałów i wielu biskupów, którzy zajęli zwykłe miejsca po obu bokach wielkiego ołtarza, podczas gdy Papież, zstąpiwszy na ziemię, ukląkł przed ołtarzem, oddając cześć męczennikom. Zaintonowano „O salutaris Hostia" i „Tantum ergo", a Papież ukląkłszy przed ołtarzem okadził go przyjętym z rąk kardynała Rampolli trybularzem, poczem arcybiskup Constantini udzielił błogosławieństwa najświętszym Sakramentem.

Po zakończeniu modlitw i ceremonij kościelnych odbyło się zwykłe wręczenie Papieżowi podarków przez postulatora zakonu Kapucynów, biskupa Nardi. Były nimi: wspaniałej roboty kielich srebrny, duży srebrny medal z wyobrażeniem Niepokalanej po jednej, a obu męczenników po drugiej stronie — żywot ich na pergaminie, wreszcie olbrzymiej wielkości bukiet z żywych kwiatów w kształcie elipsoidu, mogący co do wielkości rywalizować z niejedną amboną naszych wiejskich kościołów. — Medal zastępował tym razem ofiarowane Papieżowi relikwie — tych bowiem odnaleźć już nie zdołano.

Koło godziny 5 powrócił Ojciec św. do swoich apartamentów, a cały orszak kardynałów, biskupów i xięży opuścił również świątynię.

W podobny sposób odbyć się ma 8 stycznia beatyfikacya czcigodnego Jana Maryi Vianney, proboszcza francuskiego z Ars, i podobno jeszcze jedna koło połowy miesiąca.

Dodać wypada, iż aura prawie wiosenna, którą cieszyliśmy się przez cały grudzień, niezupełnie dopisała. Wprawdzie pogoda niby to piękna, ale od dwu dni wieje silna tramontana, która spowodowała znaczne obniżenie się temperatury. Wczoraj w południe mieliśmy zaledwie 7 stopni powyżej zera, a wieczorem dobry nawet przymrozek, który przy silnym wietrze tem bardziej czuć się dawał i próbował z lekka ubierać nam okna w kwiaty, a przy fontannach tworzyć świeczki z sopli lodowych. Z tem wszystkiem nie przeszkodziło to zwykłym gratulacyom noworocznym w Watykanie i Kwirynale.

W pałacu królewskim jawili się po kolei reprezentanci orderu Annuncyaty, prezydenci i delegaci senatu i izby posłów, ministrowie, reprezentanci akademii św. Cecylii i św. Łukasza, oraz inni dostojnicy, którzy następnie udawali się do pałacu królowej matki, tu i tam gorące i szczere wyrażając życzenia i w zamian serdeczne ze strony rodziny królewskiej odbierając odpowiedzi. — Po uroczystych przemowach rozmawiali swobodnie oboje królestwo z wielu osobami o najrozmaitszych przedmiotach, a między innymi o dzieciach królewskich. Król wspominał, że starsza córka Jolanda już się bardzo pilnie uczy, a młodsza umie już śpiewać piosnkę patryotyczną, królowa zaś dodała, że mimo chłodniejszego powietrza wysyła je codzień na przechadzkę i to z obnażonemi po kolana nóżkami, aby się hartowały.

Przedmiotem rozmowy królewskiej był także wypadek na kolei z Neapolu do Rzymu, który niedawno miał miejsce pod Ceprano, gdzie wskutek nienależytego funkcyonowania lokomotywy pośpiesznego pociągu neapolitańskiego, a hamulców pociągu osobowego z bocznej linii, ten ostatni najechał na pierwszy i był przyczyną, iż ze 40 osób odniosło mniejsze lub większe uszkodzenia. — Podobny wypadek zaszedł na tej samej linii znów dzisiaj, choć przytomność maszynisty nie dała mu przybrać groźnych rozmiarów.

Już to wogóle kolej ta, należąca do tak zwanej *rete mediterranea* (sieci kolei Śródziemnego morza) nie szczególną cieszy się reputacyą — posiada bowiem, jak użalają się dzienniki, z powodu zbytniej oszczędności, bardzo stary i znacznie zużyty park, a szczególnie lokomotywy, którym oddawna należałby się spoczynek pomiędzy staremi rupieciami.

Na zakończenie przytoczę dwie wiadomości dotyczące literatury, a w szczególności poezyi. Pierwsza z nich odnosi się do d'Annunzia, autora słynnego dziś dramatu „Córka Joria", druga do znakomitego bolońskiego profesora i poety Carducciego. O pierwszym wspominają dzienniki, że wkrótce pojawi się nowy jego dramat, a raczej tragedya pod tytułem „Nave", osnuta na tle historycznem z czasów pierwszych początków Wenecyi, kiedy to mieszkańcy zburzonej przez Attylę Akwilei, usadowiwszy się na niełatwo dostępnych lagunach, dali początek późniejszej królowej mórz i stolicy dożów. Podobno opowiadania Cassiodora, kronika Dandola i historya Vettora Sandi dały pierwszy impuls poecie do tego dzieła, które prócz historycznego ma mieć i głębsze filozoficzne znaczenie.

Co do Carducciego zapewne wiadomo wam już, iż go spotkał zaszczyt podobny, jak u nas Sienkiewicza. Parlament uchwalił mu bowiem w nagrodę jego zasług dla literatury dożywotnią pensyą. Carducci przyjął to z wielkiem wzruszeniem, a zarazem skromnością, mówiąc, iż nie zasłużył na tak wielki zaszczyt ze strony narodu.

Z tem wszystkiem nie ustają ogólne owacye i powinszowania, które w listach i telegramach od wielu osób, korporacyi i miast z całej Italii odbiera. Do życzeń tych przyłączył się i król, który wysłał do mistrza telegram w dzień Nowego Roku, życząc mu w gorących słowach, aby jak najdłużej żył dla sławy narodu, za co Carducci w pełnych uczucia i uszanowania słowach podziękował królowi.

Wincenty Stroka.

Wypadki w Rosyi.

W Warszawie opowiadają sobie dwie następujące anegdoty o dwóch wielkich książętach Sergiuszu i Aleksym, obu stryjach carskich. Pierwszy z nich jest generał-gubernatorem Moskwy. Owóż mieszczaństwo tameczne miało mu zrobić taki afront: Sergiusz zaprosił do siebie wybitnych reprezentantów tego mieszczaństwa i zrobił im wymówkę, że tak mało dają na rannych i chorych żołnierzy. Aby ich zachęcić do większej ofiarności, nadmienił w rozmowie, że każdy kto przyszle więcej niż 1.000 rubli otrzyma własnoręczny list z podziękowaniem od jego żony, a siostry carowej. Mieszczanie złożyli ofiary, ale tylko po 999 rubli. To go tak zirytowało, że miał się podać do dymisyi.

Wielki książę Aleksy jest znowu admirałem całej floty a przytem hulaką i lampartem skończonym. Owóż zamiast płakać nad utratą floty portarturskiej, oddawał się on dalej swoim lubieżnym zabawom. Tymi dniami był w Maryjskim teatrze na balecie i gorąco oklaskiwał swoją metresę primaballerinę. Publiczność zaczęła sykać, a w końcu łajać go i krzyczeć na niego, jak mu nie wstyd jeździć na balety, kiedy cała flota Rosyi jest w tak strasznym upadku. W. Ks. opuścił lożę, i pojechał skwaszony do domu.

* * *

Petersburg 8 stycznia. *Nowoje Wremia* donosi, iż wczoraj usiłowano dokonać zamachu na policmajstra Jekaterynosławia Tagera. Szlachcic Iwanicki, który przybył do Tagera rzekomo z jakąś prośbą, podczas audyencyi strzelił do niego, ale chybił. Iwanickiego aresztowano natychmiast, ale odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Rozmowa z Körberem.

Wiedeński korespondent *Czasu* odwiedził tymi dniami b. premiera gabinetu i tak opisuje rozmowę z nim:

Jakkolwiek, znając takt i polityczną rezerwę męża stanu, który przez pięć lat stał na czele rządu austryackiego, bynajmiej nie żywiłem nadziei usłyszenia od niego jakichkolwiek sensacyjnych rewelacyj, jednak uważałem za stosowne udać się do p. Koerbera, ażeby go pożegnać, a zarazem dowiedzieć się o jego osobistych planach na przyszłość. Były prezydent gabinetu jest, jak wiadomo, kawalerem; mieszka wraz z matką staruszką, którą najczulszą otacza opieką. Po powołaniu na szefa rządu, p. Koerber nie zajął mieszkania w pałacu ministeryalnym, lecz wraz z matką pozostał w wygodnie urządzonem tusculum przy Rathausstrasse 17. Najwyższy dygnitarz państwowy obchodzi się nawet bez służącego; odwiedzającym drzwi otwiera podeszłego wieku służąca.

Wchodzę do gabinetu p. Koerbera. Obszerny pokój, urządzony ze smakiem wiedeńskiego patrycyusza. Na kominku płonie ogień; kominek z obu stron flankują mahoniowe szafki z książkami; na lewo takaż większa szafa biblioteczna; w dwóch zagłębieniach pokoju po dwa fotele, w jednem bardziej paradne, w drugiem obite skórą, poważne i wygodne. Na środku duży stół, zarzucony w części książkami, w części zgoła nieprawdopodobną ilością pudełek z cygarami najrozmaitszych gatunków. Przed stołem wygodne *dos-à-dos*, pod oknem dużych rozmiarów mahoniowe biurko, na ścianach portrety familijne. Cały gabinet przepełniony dziełami specyalnie wiedeńskiej sztuki stosowanej: różnego rodzaju salonowe zegary, bronzy, rzeźby, na kominku, stole i oknach. Rzut oka na rozrzucone po stole książki okazuje, że nie znajduję się we właściwej pracowni. Pracownia została przy Herrengasse, pokój zaś, w którym się znajduję, jest widocznie miejscem wypoczynku wykształconego człowieka.

Po chwili wchodzi p. Koerber. Nie znam wszystkich powodów, jakie złożyły się na jego dymisyę, ale wystarczy popatrzeć na niego, żeby uwierzyć, że i zły stan zdrowia nie zajmował ostatniego pomiędzy nimi miejsca. Natychmiast spostrzegam, że wytężona pięcioletnia praca pozostawiła po sobie bardzo widoczne ślady.

Dr. Koerber, podziękowawszy ze zwykłą sobie uprzejmością za odwiedziny, rozpoczyna też od skargi na zły stan zdrowia:

— Z Wiednia nie wyjeżdżam; zostanę tu i przedewszystkiem poddam się pięciotygodniowej gruntownej kuracyi, do jakiej dotąd brakło mi czasu.

Potrącam zdaleka o powody dymisyi.

— Zrozumie pan — powiada p. Koerber — że dziś trudno mi o tem mówić. Ale, o ile idzie o parlament, znasz pan przecież stosunki dość dokładnie. Wyobraź pan sobie położenie szefa rządu, który nie może oprzeć się na żadnej większości, ba, nawet na żadnej grupie, z żadnem stronnictwem gruntownie się porozumieć. Wzajemna nieufność pomiędzy stronnictwami doszła do szczytu. Zdarzało się też, że bardzo wielkie kluby spieszyły się z doniosłemi uchwałami jedynie na podstawie wiadomości dziennikarskiej, ba, nawet na podstawie plotki, przez byle kogo rzuconej w kuloarach. Jakże trudną jest w tych warunkach rola rządu!

Zapytuję o stosunek do Koła polskiego.

— Stanowisko Koła polskiego w Izbie poselskiej jest zupełnie jasnem i zrozumiałem. Idzie tylko o to, żeby pomiędzy Kołem a rządem stosunki były jasne. Niestety z początku tak nie było. Nie z mojej winy. Znaleźli się tacy, którzy wzajemny stosunek ciągle mącili. Insynuowano mi plany, o których nigdy nie myślałem. Podejrzywano o stosunek pomiędzy mną a Rusinami, zarzucono mi dwulicowość, imputowano popieranie radykalnych prądów. Ale w drugiej części moich rządów stosunek się wyjaśnił i stał się bardzo przyjemnym. Zawdzięczam to głównie obecnemu namiestnikowi, a za największą zasługę poczytuję sobie, że udało mi się skłonić hr. Potockiego do objęcia rządów krajowych. Łączy on w sobie zalety wysokiego urzędnika z zaletami wzorowego obywatela państwa i kraju. Także podróż do Galicyi przyczyniła się wiele do polepszenia stosunków z Kołem polskiem. Znałem Galicyę z dawna, ale podróżując jako szef rządu, miałem dopiero sposobność poznać gruntowniej i właściwości i potrzeby tego kraju.

Rozmowa w dalszym ciągu przeszła na prace ustawodawcze p. Koerbera. Zapytałem, czy doniosłe przedłożenia ustawowe o emigracyi, o poprawie administracyi i inne będą podtrzymane?

— Nie mogę tego przewidzieć, ale o ile idzie o reformy administracyi, stworzyłem dla niej trwałe podstawy przez ustanowienie odrębnego departamentu dla dalszych w tym kierunku prac. Z uwagą odczytałem odczyt prof. Bobrzyńskiego o mojem przedłożeniu i niezmiernie mnie ucieszyło, że ten doskonały znawca w zasadzie podziela moje stanowisko. Ale oto masz pan przykład przyjemności parlamentarnych. Zaledwie przedłożenie o reformie administracyi się pojawiło, a już ze strony czeskiej odsądzono je od wszelkich zalet, z pewnością nie z rzeczowych powodów. Ustawę o emigracyi uważam za bardzo piekącą. Oczywiście najwięcej interesowaną w niej jest Galicya. Przedłożenie tej ustawy poprzedziły gruntowne i bardzo żmudne studya. Radca sekcyjny p. Hallenbrumers z mego polecenia badał stosunki na miejscu w Ameryce, a następnie *incognito* udał się na okręcie emigracyjnym do Neapolu, ażeby zbadać sposób obchodzenia się z emigrantami. Mam nadzieję, że ta ustawa jednak kiedyś wejdzie w życie.

Nakoniec potrąciłem jeszcze o najbliższą przyszłość. P. Koerber zauważył krótko, że nie wątpi, iż nowy szef rządu w najbliższej sesyi nie napotka w Izbie poselskiej na trudności.

Uprzejmem zaproszeniem do odwiedzin na przyszłość, zakończył p. Koerber rozmowę. Opuściłem go pod wrażeniem, że oto znów smutne stosunki polityczne i parlamentarne w państwie pochłonęły ofiarę i ubezwładniły — do czasu przynajmniej — męża wielkiego talentu, wytrawnego polityka i jednego z najzdolniejszych w państwie urzędników.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 9 stycznia. Mikado wystosował rozkaz z podziękowaniem do gen. Nogi, 3 armii japońskiej, admirała Toga i całej floty za zdobycie Portu Artura.

Londyn 9 stycznia. Donoszą z Portu Artura, iż panuje tam tyfus i inne choroby epidemiczne.

Waszyngton 9 stycznia. Poseł amerykański w Seul donosi, że Japończycy wysadzili znaczne oddziały wojskowe w Quelpart, gdzie wznoszą fortyfikacye. (Quelpart jest wyspą, położoną na południe od Korei. *Przyp. Red. Przegl.*).

Londyn 9 stycznia. Japoński konsul w Seul zarządził, aby z powodu niepokojów warta policyjna w Seul przeszła w ręce żandarmeryi japońskiej.

Paryż 9 stycznia. Komisya hullska zbiera się na obrady dopiero dziś, w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych.

Petersburg 9 stycznia. Generał Sacharow telegrafował do sztabu generalnego 6 bm., że 5 bm. po południu przyszło na prawym brzegu rzeki Hun do nieznacznej potyczki między oficerem rosyjskim i 5 dragonami, a strażami japońskiemi. Oficer i jeden żołnierz polegli, reszta dostała się do niewoli.

Tokio 9 stycznia. Jenerał Nogi donosi z Portu Artura, że wczoraj nadeszły dalsze wzięte do niewoli pułki strzelców, mianowicie: 25-ty (42 oficerów i 1432 żołnierzy), 26-ty (40 oficerów i 1420 żołnierzy) i 27-my (58 oficerów i 1178 żołnierzy).

Tokio 9 stycznia. W rozmowie z japońskimi oficerami marynarki, dowiedział się korespondent „Biura Reutera", że na razie z okrętów rosyjskich w Porcie Artura tylko 10 jest do użytku. Okrętów tych użyli Rosyanie do wyjścia na ląd po wysadzaniu wojennych okrętów w powietrze.

Port jest zupełnie zamknięty przez zatopione okręty, a przeprawa niebezpieczną z powodu min. Wskutek braku nurków, trudno na razie zbadać stan zatopionych okrętów.

Tokio 9 stycznia. Z powodu obsadzenia całego półwyspu przez Japończyków, blokada została zniesioną, ale do Portu Artura wolno zawijać tylko okrętom, pozostającym w służbie japońskiej.

Tokio 9 stycznia. Telegram admirała Kataoki donosi, że okręty japońskie, które udały się były po Czifu i Kiaoczau, powróciły już do swych stacyi, przekonawszy się poprzednio, że rosyjskie torpedowce, które zawinęły do tych portów, zostały zupełnie rozbrojone.

Czifu 9 stycznia. Przygotowują się tu na przyjęcie 1000 cywilnych Rosyan z Portu Artura, ale panuje tu wielki brak lekarzy i lekarstw, gdyż wysłano wszystko już przedtem do Poru Artura.

Nowy Jork 9 stycznia. W kołach marynarskich utrzymują, że 9 nowych torpedowców, rozłożonych na części, wysłano do portów rosyjskich.

Petersburg 9 stycznia. Kuropatkin telegrafuje 7 stycznia: W nocy na 7 b. m. chcieli Japończycy na froncie naszego centrum zaskoczyć nas, lecz zauważeni przez nasze straże, powitani ogniem karabinowym i działowym, zostali odparci. Po naszej stronie 3 żołnierzy poległo, a 18 odniosło rany. W nocy na 4 b. m. oddział konnicy naszego lewego skrzydła podczas zwiadów w dolinie rzeki Taitse, zaatakował silną straż japońską. W walce na bagnety poległ po stronie japońskiej podoficer i 12 szeregowców. Pięciu Japończyków dostało się do niewoli.

Tokio 9 stycznia. Wczoraj skończyło się wydawanie jeńców w Porcie Artura. Ogółem dostało się do niewoli 878 oficerów i urzędników, oraz 23.491 żołnierzy. Będą oni przewiezieni, jak się zdaje, do Kure. Ciężko chorzy zostaną na razie w lazaretach w Porcie Artura. Wszyscy zdolni do podróży będą przewiezieni do Japonii, skoro tylko zostaną zarządzone środki celem ich umieszczenia.

Tokio 9 stycznia. Z 878 oficerów załogi Portu Artura dało 441 słowo honoru, że nie wezmą udziału w obecnej wojnie, Powrócą oni zatem do ojczyzny. Jenerałowie Fok, Smyrnow, Gorbatowski i admirał Villman udają się do niewoli. Stössel powróci dnia 12 b. m. przez Dalny do Rosyi.

O samodzielności Amerykanów.

Z odczytów, wygłoszonych na ten temat, wyjmujemy kilka charakterystycznych ustępów, mogących się przydać tym osobom, które nie dość jeszcze wyrobiły w sobie ducha inicyatywy i samodzielności.

Europejczyk w pierwszych dniach swojego pobytu na ziemi amerykańskiej czuje się mocno nie swój dla braku ciągłych i niezbędnych informacyj. Amerykanin zaś urąga przybyszowi, domagającemu się tej ciągłej opieki władz, tych wskazówek, przepisów i rozporządzeń bez liku.

„Wy, Europejczycy, zadajecie sobie jedynie trud, powiada Amerykanin, przyjścia na świat. O resztę nie dbacie: samo się przy pomocy wiecznej i ciągłej opieki rządu lub władz dobrze składa."

Amerykanin od najmłodszego wieku jest sobą, liczy tylko na siebie i sam w świecie sobie radzi.

Całe wychowanie, ustawodawstwo i atmosfera, wśród której Amerykanin się rozwija, sprzyja tej zasadzie, a wyniki otrzymywane są wprost zdumiewające.

I tak naprzykład oświata w Ameryce stoi bodaj czy nie najwyżej, a tymczasem rząd wcale się o nią nie troszczy, tak dalece, że w Stanach Zjednoczonych nie ma nawet wcale ministra oświaty. Samorządne gminy dbają o nauczanie, a nauki udzielają dziatwie bezpłatnie. Wyższe zakłady, uniwersytety, politechniki, są po największej części fundacyami bogatych ludzi.

Nowością dla wielu czytelników będzie wiadomość, iż w Ameryce udzielaną jest także nauka przez korespondencyę. Mnóstwo tam jest doskonałych techników, którzy tą drogą nabyli swoje zawodowe wykształcenie. Działalność tych instytutów, opartych na korespondencyi, jest dwojaka. Pierwsza: to wydawnictwo wybornych podręczników. Druga: udzielanie drogą korespondencyi rad i wskazówek specyalnych. Instytuty te udzielają także nauki języków przez korespondencyę. Zdaje się, że zadanie takie, gdzie idzie o wymowę, jest wprost niemożliwe do spełnienia. Ale pomysłowość amerykańska i w tym kierunku dobrze sobie poradziła, bo do podręcznika dodaje gramofon, który zastępuje uczniowi żywe słowo nauczyciela.

Ważną bardzo rolę pomocniczą dla oświaty stanowią biblioteki. Przy bibliotekach są czytelnie, osobne pokoje dla dziatwy, oglądającej obrazki, pokoje dla czytających ślepych i t. p.

Stan Massachusetts z ludnością 2,800.000 dusz, posiada 250 bibliotek o 4,250.000 tomów. Roczna zmiana wynosi 9 milionów tomów.

W całych Stanach Zjednoczonych było w r. 1903 bibliotek 6.869, a tomów 55 milionów. A wszystkie te biblioteki fundowane były ofiarnością osób prywatnych.

Mały feljeton.

Aforyzmy kobiety o kobietach.

Miłość czyni kobiety jasnowidzącemi, a oślepia mężczyzn.

* * *

Mężczyźni cierpią na rodzaj dalekowidztwa duchowego. Widzą dalekie horyzonty, lecz nie widzą tego małego świata, który leży przed ich nosem. Wskutek tego wodzą ich kobiety właśnie za ten nos, ponieważ one rozumieją ten mały świat w pobliżu. Mężczyźni, stanowiący wyjątek z tej reguły, przenikają kobietę i są dla niej *irrésistibles* pod warunkiem, że także owe dalsze ogarniają widnokręgi. Jeżeli nie, to kobieta nimi pogardza.

* * *

Słabości kobieca! Tak, niewymowną jest ta słabość i tylko jedno stworzenie jest od niej słabsze — mężczyzna!

* * *

Z reguły piękne kobiety nie są dla mężczyzn niebezpieczne, ponieważ mają uroszczenia, które najpotulniejszy mężczyzna z trudnością zniesie przez czas dłuższy. Niebezpiecznym jest natomiast ten rodzaj kobiet, którym natura dała mało wdzięków, a żadnych zgoła przymiotów wewnętrznych. To są pasożyty żeńskiego rodzaju. Nie posiadają one nic ponad potrzebę wszelakiej pomocy, którą oplatają mężczyznę i weń się wpijają. Pełzają one poziomo i obejmują go od dołu. Nie posiadają woli, myśli, własnego kierunku, smaku, posiadają tylko instynkt przywarcia się do mężczyzny, nie wymagają od niego szacunku, znoszą każde kopnięcie, przekształcają się podług życzenia, ale trzymają się mocno. Takie kobiety są powodem nieszczęścia w miłości. One niszczą wartość kobiecości. Są jak niegodne interesy konkurencyjne, psujące przyzwoity handel niskiemi cenami.

KRONIKA.

Lwów, 9 stycznia.

Obiad dla ubogich. Z okazyi pobytu swego w Budapeszcie ofiarował Cesarz 22.000 K. na zakupno obiadu dla miejscowych ubogich.

Nowe probostwo gr.-kat. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie gr.-kat. probostwa w Dyczkowie.

Prof. Aleksander Michałowski bawił tymi dniami w Żywcu, zaproszony przez arcyksięcia Karola Stefana, w którego domu doznał nader serdecznego przyjęcia. Odwdzięczając się za spotkany zaszczyt, zasiadł do fortepianu i zachwycił wszystkich przepiękną grą swoją.

Z karnawału. Dnia 8 lutego 1905 odbędzie się w salach Kasyna miejskiego bal akademicki, urządzony przez Towarzystwo Bratniej pomocy Wszechnicy lwowskiej.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert Francesquiny Prevosti, słynnej włoskiej śpiewaczki, odbędzie się we czwartek 12 stycznia. Znakomita artystka znaną jest jako najlepsza na świecie Traviata po Adelinie Patti. — Program tego koncertu ze współudziałem orkiestry wojskowej i z akompaniamentem prof. F. Neubausera jest następujący: 1) Dvorzak: Andante. 2) Verdi: Arya z Traviaty. 3) Massenet: „Air de ballet" ze suity „Scénes pittoresques". 4) Paolo Tosti: „Ave Maria". 5) E. Grieg: „Pieśń Solveiga" ze suity Peer Gynt. 6) Rossini: Cavatina di Barbiere di Sevilla. 7) Czaykowski: „Pieśń bez słów". 8) a. Pietro Paradies: Arietta (1710—1782), Paisiello. Arietta (1741—1816). Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Śp. Eugeniusz Abrahamowicz. Piszą nam ze Stryja: Śmierć śp. Eugeniusza Abrahamowicza wywarła w naszem mieście i powiecie deprymujące wrażenie. Poważany, tak ceniony i lubiany poseł zmarł nagle na porażenie serca. Ustąpił z placówki czujny na każde drgnienie duszy społecznej, rzeźwy i skory do wszelkiej pracy narodowej.

Rodzina zmarłego otrzymała liczne telegramy kondolencyjne, między innymi od ministra skarbu dra Kosla, dra Kleina, kierownika ministeryum sprawiedliwości, od prezydyum Koła polskiego i Rady państwa, posłów: Moysy, Parischa, ks. Kazim. Lubomirskiego, hr. Wodzickiego, dr. Rappaporta, dr. Pacaka, ks. Al. Liechtensteina, Kramarza, Garapicha, Cieńskiego, dra Beuerlego i Baerenreitera, od rumuńskich konserwatywnych posłów w sejmie bukowińskim, szefa sekcyi Kniaziołuckiego, J. E. Pinińskiego, J. E. Tchórznickiego, zbrojmistrza ministra Pittreicha i bardzo wielu osób prywatnych.

W niedzielę o godz. 2giej po południu odbył się pogrzeb. Trumnę zasypaną wieńcami wzięli na barki obywatele ziemscy i nieśli przez ulice aż do kościoła. Kondukt prowadził X. arcybiskup Teodorowicz w asystencyi kleru miejscowego. Chór „Sokoła" śpiewał pieśni żałobne. Za trumną postępowała rodzina, wielu posłów, wiele osób wybitnych w kraju i dygnitarzy, którzy przybyli na pogrzeb. Nad grobem przemawiał bardzo pięknie imieniem obywatelstwa ziemskiego Stanisław hr. Dzieduszycki, imieniem urzędników sędziowskich prezydent sądu p. Alfred Hinze, a imieniem miasta wiceburmistrz p. Matkowski.

Zmiana własności. Wieś Turzyłów w powiecie kałuskim nabyli od dotychczasowych właścicieli pp. Nechayów ruscy chłopi.

Obłóczyny sześciu nowicyuszek zakonu Panien Benedyktynek ormiańskich odbyły się wczoraj o godz. 8mej rano w katedrze ormiańskiej. Po długiej modlitwie do Ducha św., powkładał X. arcybiskup Teodorowicz nowicyuszkom czarne welony podczas czego nowicyuszki modliły się głośno, poczem odeszły od stopni wielkiego ołtarza, kłaniając się trzy razy. Potem odmówił X. arcybiskup trzecią modlitwę, po której powkładał nowicyuszkom pierścionki, jako odznakę dozgonnego panieństwa. Po czwartej modlitwie włożył im na głowę wianek mirtowy, oznaczający cnotę czystości. W końcu odprawił cichą Mszę św., w czasie której nowicyuszki do Komunii św. przystąpiły.

W czasie Mszy św. śpiewał chór wychowanków zakładu im. Torosiewicza.

Usiłowane samobójstwo. Służący sekretarza Zakładu Ossolińskich p. Czapelskiego, niejaki Jurko Kłapko usiłował w nocy z soboty na niedzielę odebrać sobie życie. W tym celu strzelił do siebie dwukrotnie i zranił się ciężko w głowę i w piersi. Powodem targnięcia się na życie był żal po niedawno zmarłej żonie.

Za podburzanie ludu przeciw Bogu i porządkowi społecznemu podczas misyi OO. Bazylianów w Załuczu skazał najwyższy trybunał kasacyjny agitatora radykała ruskiego Semena Zinkiewicza na miesiąc aresztu. Podczas pierwszej rozprawy przed sądem kołomyjskim Zinkiewicz został uwolniony.

Echa katastrofy kolejowej pod Marcinkowicami. Z Nowego Sącza donoszą, że w sprawie Feiwla Goldfingera, właściciela handlu bydła w Limanowej, przeciw skarbowi kolejowemu o nawiązkę, odszkodowanie, rentę miesięczną i koszta leczenia w kwocie przeszło 60.000 K. z powodu katastrofy kolejowej między Nowym Sączem a Marcinkowicami, której także padł ofiarą Goldfinger, został już wydany wyrok. Powodowi została przyznana nawiązka, zamiast, jak żądał 40.000 K., tylko w kwocie 3.000 K., inne zaś pretensye, jak utrata w zarobku, koszta leczenia, renta miesięczna i t. p. zamiast żądanej kwoty przeszło 60.000 K. przyznane zostały Goldfingerowi razem w kwocie 8.000 K. Goldfinger wniósł apelacyę do sądu wyższego w Krakowie.

Temperatura zaczyna stanowczo podnosić się w Europie. Tabliczka meteorologiczna wykazuje w przeważnej liczbie miejscowości temperaturę ponad zero. I tak naprzykład dnia 6 b. m. w Berlinie było +8, w Paryżu: +5, w Wiedniu: +2, w Pradze: +1, w Monachium: +1, w Hamburgu: +3, w Zurychu: +2, w Biarritz +6, w Lussin-Piccolo: +3, w Raguzie: +4. Natomiast całe południe miało jeszcze temperaturę poniżej zera. I tak w Tryeście było —2, w Poli: —1, w Bregencyi: —1, w Rivie: —3, w Gorycyi: —5, w Rzymie: —2, w Budapeszcie: —6, w Gracu: —7, w Klagenfurcie - 10, w Serajewie: —12, w Szegedynie —10, w Hermanstadzie: —15. W Galicyi prawie wszędzie było *minus*, zaczynając od Krakowa, gdzie wynosiła temperatura —2, aż do Lwowa i Tarnopola, gdzie wynosiła —6, w całym naszym kraju panowała temperatura poniżej zera.

Dopiero 7-go przełamała się zupełnie mroźna zima, a w całej Europie powiały cieplejsze wiatry, tak, że w tabliczce meteorologicznej tylko Lwów, Klagenfurt i Gleichenberg miały w tym dniu temperaturę poniżej zera. W Wiedniu wynosiła ona dnia tego +5, w Pradze +3, w Berlinie +4, w Paryżu +10, w Rzymie +1, w Monachium +5, w Hamburgu +4, w Zurychu +5, w Biarritz +18, w Abbazyi +4, w Raguzie i w Lussin-Piccolo +7, w Tryeście +3, tyleż w Poli, w Bregencyi +5, w Salcburgu +6, w Gracu +3, w Gorycyi, w Budapeszcie i w Bukareszcie +1. W Galicyi zaś, zaczynając od zachodniej, gdzie było +2, do wschodniej, gdzie było —1 o godzinie 7-ej rano, rozpoczęły się od 7-go dnie pogodniejsze i cieplejsze.

Z kolei. Ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda przywrócono dnia 7 bm.

Trzy bankructwa we Lwowie. W ostatnich dniach zbankrutowały trzy firmy lwowskie, a to: firma Hindler i Carkes skład papieru i towarów galant. przy ul. Karola Ludwika z filiamii przy ul. Halickiej i Gródeckiej. Pasywa wynoszą przeszło 100.000 K. Carkes, który naciągnął także swego wspólnika, zbiegł ze Lwowa.

Dalej zbankrutował J. O. Seelenfreund, reprezentant browaru arcyks. Stefana w Żywcu i handlarz chmielem. Pasywa wynoszą 180.000 K.

Wreszcie zawiesił wypłatę p. Kreppel, właściciel drukarni żydowskiej pod firmą Salat przy ul. Kaźmierzowskiej. Pasywa wynoszą 50.000 K.

Aresztowanie adwokata. Z Budapesztu donoszą o aresztowaniu tamecznego adwokata Beli Hegedüsa pod zarzutem oszustwa i sfałszowania weksla na 5.000 koron. Hegedüs był człowiekiem zamożnym, bawił się w mecenasa sztuki i przez kilka lat był prezesem wielkiego akcyjnego towarzystwa teatralnego. Nieudałe spekulacye giełdowe

i rozrzutne życie doprowadziły go do ruiny. Zaczął tedy lekkomyślnie zaciągać długi i zabrnął tak, iż musiał się uciec do sfałszowania na wekslu podpisu posła Aleksandra Lonyay'a. Gdy przeciw Lonyayowi wniesiono skargę o zapłatę weksla, rzecz się wykryła i Hegedüsa onegdaj aresztowano. Liczył on pięćdziesiąt pięć lat.

Przedłużenie życia. Profesor Miecznikow sądzi, jak wiadomo, że życie ludzkie możnaby w pewnych warunkach przedłużyć poza teraźniejszą granicę, gdyby się udało tkanki ustrzedz przed zbyt wczesnem zwapnieniem. Chcąc się przekonać o prawdzie swej teoryi, odwiedził tymi dniami 105-letnią staruszkę, panią Robineau, mieszkającą w Paryżu. Syn 80-letni staruszki i żona jego, licząca 70 lat życia, przyjęli pana profesora i zaprowadzili go do matrony. Twarz staruszki jest bardzo blada, głowę jej zdobią bujne śnieżno-białe włosy, wyglądające tu i ówdzie z pod kokieteryjnie ułożonego aksamitnego czepeczka. Zanim jeszcze Miecznikow do niej przemówił, zadała mu staruszka donośnym głosem całe mnóstwo pytań.

W ciągu rozmowy opowiedziała ona, jak przyjemnie życie jej upływa wśród ukochanych krewnych. Na pytanie Miecznikowa, czy się czasem nie nudzi, odpowiedziała, że nigdy, bo chociaż nie może już czytać, zawsze znajdzie rozrywkę w rozmowie z krewnymi i znajomymi. Pani Robineau ma jeszcze zupełnie dobrą pamięć, ale przypomina sobie najlepiej wypadki z pierwszej młodości. Napoleona I nie widziała nigdy, bo wówczas nie mieszkała jeszcze w Paryżu, ale przypomina sobie dobrze Ludwika XVIII. Następnie skierował profesor Miecznikow rozmowę na dyetę staruszki. Zmysł smaku stępiał już cokolwiek, ale mimo to smakuje jej rano czekolada doskonale i zupa, której za młodu nie znosiła. [illegible] prócz tego kurczęta, móżdżek cielęcy, ryż, lubi piankę śmietankową i pije wodę, zmieszaną z winem czerwonem. Najciekawsze były szczegóły, tyczące się śmierci. Uczony profesor wywodził w jednem ze swych dzieł, że [illegible] ludziach, mających długi żywot za sobą. Obecnie miał sposobność sprawdzenia swej teoryi. Najprzód zapytał się po cichu, czy może ze staruszką rozpocząć rozmowę na temat śmierci. Na to odpowiedziano: „Owszem, rozmawiamy bardzo często z babcią o śmierci. Nie ma ona najmniejszej obawy". Pani Robineau usłyszawszy te słowa, odezwała się: Jeżeli się człowiek już na nic nie zda na świecie, to musi koniecznie pomyśleć o śmierci. Niech się ona zjawi, kiedy chce, nie obawiam się jej".

Kradzież w urzędzie pocztowym. Z Chrzanowa donoszą, że na tamtejszym dworcu kolejowym niewyśledzony dotąd sprawca ukradł służącemu urzędu pocztowego dwa worki pocztowe. W jednym z nich znajdowało się 17.000 koron, w drugim zaś 1000 koron.

Zmarli. W Horbaczach Antonina z Morawskich Żurakowska, właścicielka dóbr ziemskich, w 59 r. życia. — W Wiedniu Karol Schweighofer, właściciel słynnej fabryki fortepianów, w 66 roku życia. — W Krakowie Ignacy Rojal, właściciel wielkiego sklepu mebli i dywanów w Krakowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2. w poł. + 4. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Dlaczego.

— Im się więcej małżonkowie różnią między sobą, tem małżeństwa podobno są szczęśliwsze.

— Istotnie... i dlatego szukam żony, któraby [illegible] pieniądze...

Wyjątek z drukowanej powieści.

„Siedziała nieruchoma, jak marmurowy posąg, i uśmiechała się tak chłodno, jak tylko marmur może się uśmiechać..."

Odpowiedzi Administracyi. *JWPan Włodzimierz Ostrowski w Myszkowicach.* Prenumerata zapłacona do 1 maja br.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Róża Berndt", dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmanna. — We wtorek „Siedmiu szwabów", operetka K. Millöckera. — We środę „Róża Berndt". — We czwartek po raz 1szy „W sieci", komedya w 4 a. J. A. Kisielewskiego. Pierwszy gościnny występ Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1–16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marietta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka [illegible]. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry della Sezrilla, prawdziwe hiszpańskie tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu" jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę dano po raz pierwszy w teatrze miejskim głośną sztukę Gerharda Hauptmanna p. t. „Róża Berndt".

Treścią tej sztuki są erotyczne przygody bohaterki, której imię stanowi tytuł sztuki. Trzej ludzie uczynili Różę Berndt przedmiotem swoich erotycznych zapałów. Keil, [illegible] ma wobec niej zupełnie uczciwe zamiary, chce się z nią ożenić. Flamm, leśniczy, imponuje popolitej dziewczynie swoją „pańskością". Ma on żonę sparaliżowaną; [illegible] Róży [illegible] tj. [illegible] groźbą [illegible] Do chaty starego Berndta przyszedł żandarm. [illegible] nawet ojciec i siostra. Tylko Keil, Keil jeden gotów jest przebaczyć. Ta bezbrzeżna jego dobroć przygniata ją może straszniej, niż hańba i zbrodnia I Róża idzie, by życiem swojem okupić wstyd i zbrodnię

Jako dramat jest ta sztuka Hauptmanna nieudałą z trzech powodów: ogromnie rozwlekłego, często sztucznego motywowania psychologicznego, z tego, że na założenie składa się tyle skombinowanych okoliczności, iż treść sztuki, mimo skrajnego realizmu, wydaje się nieprawdopodobną, a głównie z braku jednolitości. Jednolitości brak jest rzeczy dlatego, że właściwy dramat polega na tem, iż Róża, dziewczyna uczciwa, pada ofiarą lekkomyślnej namiętności Flamma, zaś tragiczny koniec rzeczy polega na jej fałszywym wstydzie, który ją doprowadza do bezcelowego zupełnie krzywoprzysięztwa, a nie leży istotnie i nie wynika bezpośrednio z błędnego koła jej erotycznych przygód. Dlatego sztuka ze sceny zupełnie nie wzrusza słuchacza — wyjąwszy tylko końcowe sceny aktu ostatniego, znakomite w rysunku i napięciu — a rozwlekłość pierwszych trzech aktów nuży słuchacza i ostudza tembardziej. Skrajny realizm zaś w traktowaniu rzeczy, nietylko nazywający rzeczy nieestetyczne po imieniu, lecz wprost jakby podający je na dłoni, może wzbudzić poklask tylko ludzi takich, którym ta maniera literacka dogadza, zaś u innych wywołać musi estetyczną odrazę.

Mimo to wszystko oryginał „Róży Berndt" jest dla literatury niemieckiej bardzo cennym utworem filologicznym, a to dlatego, że pisany jest w niemieckich dyalektach górnoszląskich i to w ten sposób, że każda z osób nietylko w inny sposób dyalektu tego używa, albo wprost odrębnym wogóle mówi dyalektem, lecz każda z osób ma swój indywidualny sposób wyrażania się i słownego obrazowania. W przekładzie polskim, w którym wszystkie osoby sztuki mówią językiem literackim, ta znakomita zaleta oryginału oczywiście zupełnie zniknęła.

Wystawiono ten utwór na naszej scenie bardzo niestarannie, obsadzono role w ten sposób, że zupełnie pominięto psychologiczne prawdopodobieństwo. Kazano bowiem trzem młodym mężczyznom kochać się w kobiecie, którąby mogła być ich matką, jeśli nie już ich babką, a przez to wszystko osiągnięto efekt znużenia i znudzenia, którym przejęta była publiczność, szczelnie wypełniająca teatr na sobotniem przedstawieniu. *(fm.)*

* **Sobotni koncert H. Melcera**, prof. konserwatoryum wiedeńskiego, zgromadził licznie bardzo doborową publiczność. Sam układ programu, prowadzącego słuchacza od sentymentalizmu Cis-mol sonaty Beethovena przez ciernisty gąszcz romantyki Karnawału Schumanna aż do „upiornych wizyi" sonaty B moll Chopina, wskazywał, że artysta w rozwoju swego wielkiego talentu usiłuje kroczyć z prądami, nurtującemi życie muzyczne Europy. Temu jednak „pogłębieniu" programu, niewątpliwie skutkiem nieusposobienia artysty, nie odpowiedziało „wypowiedzenie się" na instrumencie, w tym stopniu, jakby się po Melcerze spodziewać należało. Może być, że w małej sali Domu Narodnego fortepian i artysta czuli się za wielkimi wobec otoczenia i nie miarkowali „potęgi swego głosu", jednak skutkiem tego właśnie powstawał taki chaos, że całe długie frazy tonęły w nim bez śladu. Te niekorzystne warunki brzmienia sprawiły, jak się zdaje, że w wykonaniu programu czuć było pewne decrescendo, zapał artysty stygł, tak, że w sonacie Chopina gra jego czyniła wrażenie niemal drewniane. Zachwytu jednak nie zdołało to ochłodzić i nie powstrzymało wieńców, ofiarowanych przez zawsze wierną falangę wielbicieli. Na myśl przychodziły czasy Olimpu, kiedy wieńce brał tylko — zwycięzca. *P.*

Z izby sądowej.

Paryż 7 stycznia.

(Hrabia Resseguier oszustem.)

Dziś odbyła się tu przed sądem policyi poprawczej rozprawa o oszustwo przeciw hrabiemu Rogerowi Resseguier de Miremont, potomkowi arystokratycznej rodziny, również w Galicyi znanej i poważanej. Oskarżony zbiegł, rozprawa tedy odbyła się zaocznie. Hr. Resseguier jest austryackim poddanym, a almanach gotajski zapisuje, że ma lat trzydzieści pięć i jest synem hr. Józefa Adryana, który zmarł przed trzema laty w Vicennes pod Paryżem.

Oskarżenie zarzuca hr. Resseguier, że w sposób oszukańczy wyłudził od pewnej starej panny, nazwiskiem de Seutter, czterdzieści trzy tysięcy franków. Mianowicie już ojciec oskarżonego był jej winien 50.000 franków. Stosunki więc już były nawiązane.

Po śmierci ojca przedstawił hr. Resseguier pannie de Seutter z pomocą jej zaufanej służącej, że ma dane do ożenienia się z jakąś rosyjską księżniczką Maryą Teodorówną Marfą, która po dwóch pierwszych mężach odziedziczyła dziesięć milionów franków. Panna de Seutter uwierzyła i na koszta starania się o rękę owej milionerki „pożyczała" hr. Resseguier jeden po drugim tysiąc frankowe banknoty. Gdy w końcu zaczęła coś podejrzywać, oszust umiał ją uspokoić. Wreszcie przedstawił jej fałszywy kontrakt przedślubny z ową rosyjską księżniczką, sporządzony rzekomo w Tryeście. W kontrakcie tym było powiedziane, że narzeczona wnosi hr. Resseguier dwa miliony koron posagu, a w razie, gdyby z jakiejś przyczyny nie wyszła zań za mąż, to wypłaci mu natychmiast 80.000 koron jako karę umowioną.

Panna de Seutter wierzyła i czekała na ślub. Tymczasem zamiast wiadomości o ślubie otrzymała od oszusta list. Donosi on jej w nim, że najniespodzianiej zjawił się drugi mąż owej rosyjskiej księżniczki, którego ona dawno już uważała za zmarłego — lecz przez to nic jeszcze nie jest stracone, gdyż owa księżniczka otrzyma rozwód. Hr. Resseguier postarał się już oto, by tylko panna Seutter przysłała pieniądze na koszta. Tym razem otworzyły się jej oczy i dała znać do policyi.

Po przeprowadzonej dzisiaj rozprawie skazano hr. Rogera Resseguier de Miremont na dwa lata więzienia, pięćset franków grzywny, zwrot 43 000 franków pannie de Seutter i 3.000 franków odszkodowania. Na owe pieniądze, zdaje się, będzie panna de Seutter czekać bezowocnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 stycznia.

(Z). Raptowny, a bardzo znaczny spadek kursu papierów rosyjskich i to zarówno państwowych, jak i przemysłowych, wywołał dziś osłabienie się tendencyi prawie wszystkich giełd europejskich. Spadek ten wywołał w pierwszej chwili tem większą sensacyę, że nie umiano sobie zdać sprawy o jego przyczynach. Jeżeli już bowiem kiedy, to na wiadomość o kapitulacyi Portu Artura powinna była renta rosyjska spaść i byłoby to nikogo nie zdziwiło. Tymczasem, jak wiadomo, pod wpływem doniesienia o kapitulacyi, renta rosyjska nietylko nie spadła, lecz przeciwnie podniosła się na giełdzie paryskiej o pół %, na 91½, tymczasem dziś w tydzień po tym fakcie spadł jej kurs raptownie poniżej 90, a jeszcze o wiele dotkliwszym jest spadek kursu wszystkich rosyjskich walorów przemysłowych, notowanych na targu paryskim.

Prezes gabinetu br. Gautsch odbywa bezustanne konferencye z ministrem finansów drem Koslem w sprawie pokrycia finansowego zapotrzebowania państwa na najbliższą przyszłość, a przedewszystkiem co do tego, w jaki sposób zapewnić ma sobie rząd sumy potrzebne dla armii i marynarki, a uchwalone już przez delegacye. Oczywiście, wszystko zależy od parlamentu. Z przebiegu dotychczasowych rokowań br. Gautscha z przywódzcami stronnictw wnosić można, iż sprawa refundowania sumy 69 milionów koron, zabranej z kas państwowych, nie natrafi w Izbie na przeszkody, natomiast kwestya dostarczenia funduszów dla armii i marynarki jest wciąż jeszcze w zawieszeniu i nie przyszło jeszcze co do niej do porozumienia.

Z informacyi otrzymanych przez tutejsze banki z Paryża, wnosić można, że wyłącznym powodem teraźniejszego spadku papierów rosyjskich jest uchwała powzięta na radzie ministrów w Petersburgu, iż należy dalej prowadzić wojnę z całą energią. Francuski świat finansowy stracił już, jak się zdaje, wszelką wiarę w możliwość militarnych sukcesów Rosyi w tej wojnie i dlatego też owa uchwała gabinetu, tudzież wiadomość o coraz poważniejszem położeniu wewnętrznem Rosyi wywołała ogromne zaniepokojenie wśród posiadaczy papierów rosyjskich we Francyi. Baissa dzisiejsza zarazem stanowi złą wróżbę dla powodzenia emisyi nowej pożyczki rosyjskiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 9 stycznia. Cesarz odjechał wczoraj popołudniu do Mürzstegg na łowy. Monarcha powróci dnia 12 b. m.

Budapeszt 9 stycznia. Prezydent gabinetu br. Tisza wystosował do wyborców w okręgu Ugra list otwarty, w którym oświadcza, że z ubolewaniem nie może więcej kandydować w tym okręgu, gdyż kandyduje teraz ze śródmieścia w Budapeszcie. W liście tym wskazuje dalej na dotychczasowe postępowanie rządu i na spełnienie przyrzeczeń, danych przez rząd, w sprawie wojskowej i podnosi, iż bez zachwiania ugody z r. 1867 można zbliżyć armię do narodu. Dalej wylicza inne ustawy, zaznaczając, że nowa ustawa wojskowa zawierać będzie 2-letnią służbę wojskową i organizacyę artyleryi, oraz przydzielenie artyleryi do honwedów. Podnosi, iż w błędzie są ci. którzy, uważają ustawę z r. 1867 za przeciwieństwo ustawy z r. 1848, gdyż ustawa z r. 1867 jest tylko dalszym ciągiem ustawy z r. 1848. W końcu przedstawia zajścia, które wykazały luki w dzisiejszym regulaminie Izby i oświadcza, że naród w tej walce wyborczej rozstrzygnie, czy chce, aby Sejm nadal był niezdolnym do pracy, czy też pragnie odżycia parlamentu i jego pracy dodatniej dla kraju.

Wiedeń 9 stycznia. Pociąg osobowy, który wczoraj po godzinie 4-tej popołudniu wyjechał z Hullein, najechał na lokomotywę, przyczem 5 podróżnych doznało lekkich uszkodzeń.

Ischl 9 stycznia. Burmistrz tutejszy Wifinger zastrzelił się wczoraj. Przyczyną samobójstwa rozstrój nerwowy.

Wiedeń 9 stycznia. Półurzędowy *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniom dziennikarskim, jakoby cesarz Wilhelm wystosował do dra Koerbera dłuższy telegram z wyrazem ubolewania z powodu jego ustąpienia.

Waszyngton 9 stycznia. Izba reprezentantów uchwaliła ustawę w sprawie ufortyfikowania portów amerykańskich. W dyskusyi nad tą ustawą podniesiono, że 31 portów jest silnie ufortyfikowanych, tak, że żaden komendant floty nie mógłby się do nich zbliżyć. Podniesiono także znaczenie min podwodnych. Jeden z przeciwników ustawy, zabrawszy głos, podniósł, że zbytecznem jest mówić o zbrojeniach się w interesie pokoju, jeśli na czele rządu stoi mąż, hołdujący bożkowi wojny.

Tulon 9 stycznia. Wskutek bardzo gwałtownej burzy uległ zniszczeniu szereg domów. Szkoda jest wielka. Wiele rodzin pozostało bez dachu. Znaczna liczba okrętów handlowych jest w niebezpieczeństwie.

Londyn 9 stycznia. Biuro Reutera dowiaduje się, że Stany Zjednoczone wysłały 31 grudnia do Wenezueli orędzie, zawierające następujące *ultimatum*: „Jeżeli żądania Stanów Zjednoczonych nie będą w przeciągu 60 dni całkowicie spełnione, wysłana będzie amerykańska flota, która zajmie urzędy celne w Lagnaira, Puerto Cabello i Marakaibo."

Jeśli akcya zbrojna będzie konieczną, wykona ją prawdopodobnie admirał Devey na czele silnej eskadry, a wojsko Stanów Zjednoczonych wysłane będzie aż do Caracas. Żądania Stanów dotyczą wypełnienia zobowiązań, przyjętych przez Wenezuelę w protokole z r. 1903, dania zadośćuczynienia za wypędzenie z Caracas pewnego obywatela i za nieprawną konfiskatę majątku amerykańskiego Towarzystwa asfaltowego.

Równocześnie i Anglia uczyniła w Caracas przedstawienie z powodu różnych skarg angielskich poddanych.

Według prywatnych doniesień, prezydent Castro zamierza dalej prowadzić politykę wymijającą. Słychać, że Wenezuela wzmocniła nadbrzeżne forty i uzbroiła je.

Paryż 8 stycznia. W kołach nacyonalistycznych twierdzą, że były prezydent republiki Casimir Perier udał się do pałacu legii honorowej celem zaprotestowania przeciw tym członkom legii, którzy zawikłani są w aferę donosicielską.

Paryż 9 stycznia. Szwagier Syvetona, dr. Barnay, został wczoraj ponownie skonfrontowany z członkami rodziny Syvetona i kilku innemi osobami. Na zapytanie na jakich podstawach doszedł do przypuszczenia, iż Syveton padł ofiarą zbrodni, Barnay nie mógł dostatecznie odpowiedzieć. Z tego sądzą, że śledztwo w tej sprawie zostanie w najbliższym czasie zaniechane.

Petersburg 9 stycznia. Minister komunikacyi Chiłkow wyjechał w sprawach służbowych za granicę.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 9 stycznia. Dziś rano otwarto tu 3 kursa majsterskie: szewski, krawiecki i stolarstwa budowlanego, urządzone przez gminę m. Krakowa w porozumieniu z ministerstwem handlu. Zapisało się na nie 49 uczestników. Na kurs stolarstwa budowlanego zapisało się dwóch artystów malarzy: Bukowski i Trojanowski, oraz architekt Mączeński.

Budapeszt 9 stycznia. Prezydent ministrów Tisza wygłosił tu na zgromadzeniu wyborczem partyi liberalnej mowę programową, która trwała dwie godziny. Omówił w niej wszystkie dziedziny życia państwowego. Co się tyczy samoistnego obszaru celnego Węgier, to utworzenie go w chwili obecnej wywołałoby prawdziwą rewolucyę w stosunkach ekonomicznych i sprowadziłoby na Węgrzech ciężkie, długoletnie przesilenie. Ugoda ułożona przez Szella zawierała bardzo znaczne koncesye dla Austryi. Rokowania w sprawie traktatu handlowego z Niemcami dadzą, jak się zdaje, wynik zadowalający, ale nie należy oddawać się zbyt żywym nadziejom.

Przechodząc do kwestyi społecznej Tisza oświadczył, iż trzeba koniecznie wspierać drobnych przemysłowców i umożliwić im udział we wszystkich korzyściach, jakie ma do dyspozycyi przemysł wielki. Rolnik, kupiec, przemysłowiec, to równorzędne czynniki życia państwowego. Następnie zauważył mówca, że w ogólności stosunki społeczne na Węgrzech są obecnie bardzo smutne. Mówca zwalczał program socyalnej demokracyi i teoryę socyalizmu państwowego. Dążyć należy do tego, ażeby robotnik osiągnął wyższy, niż dziś, poziom życia materyalnego i umysłowego. Kwestyę tę należy rozwiązać na zasadzie wolności, przyczem atoli powaga państwa nie powinna ucierpieć. Zapowiedź reformy wyborczej, która powiększy liczbę wyborców, ale nie wprowadzi powszechnego prawa wyborczego, wywołała oklaski.

Stanisławów 9 stycznia. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na części szlaku Kołomyja-Stefanówka linii lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka dnia 8 bm. aż do odwołania.

Kraków 9 stycznia. Wczoraj odbyło się walne Zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad weteranami 1830 i 1831 r. Obecnie komitet Towarzystwa opiekuje się trzema weteranami w Krakowie i dwoma we Lwowie. Uchwalono rozwiązać Towarzystwo w roku przyszłym, a fundusze przekazać Towarzystwu wspólnej pomocy uczestników powstania 1863 r, we Lwowie i Towarzystwu opieki nad weteranami 1863 r. w Krakowie z obowiązkiem utrzymywania aż do śmierci weteranów z roku 1831.

Wiedeń 9 stycznia. Przy pociągu pospiesznym nr. 1, który o godz. 7 wieczorem wyjechał z Oświęcimia, nastąpiło przy przesuwaniu wagonów przez pruski personal kolejowy lekkie zderzenie się wagonów. 11 podróżnych doznało lekkiego potłuczenia przez spadające pakunki.

Paryż 9 stycznia. *Echo de Paris* twierdzi, że posiada sensacyjne dokumenty, z których niezbicie wynika, że Japonia gotowa jest zaatakować Francyę w Indochinach. Pismo dodaje, że jutro rozpocznie druk tych dokumentów.

Petersburg 9 stycznia. W Towarzystwie inżynierów górniczych wyjaśniono, że rosyjskie statki wojenne skutkiem swej konstrukcyi mogą jedynie używać węgla z Cardiff. Wiele torpedowców rosyjskich zginęło właśnie wskutek braku tego węgla i używania węgla innych marek angielskich.

Wojna.

Londyn 9 stycznia. Do B. Reutera donoszą z Portu Artura via Fusan: W rozmowie z jen. Nogi oświadczył jen. Stössel, że prawdziwą przyczyną wojny był fakt, iż Rosyanie nie znali japońskich cnót wojennych. Stössel kapitulował, bo mógłby się był trzymać chyba tylko jeszcze kilka dni i to z wielkiemi ofiarami. Przybycie 12-calowych dział japońskich sprowadziło przełom w oblężeniu. Stössel zdziwił się, gdy słyszał o klęskach Kuropatkina. Oświadczył w końcu, że jest to zupełnie zbytecznem, aby flota bałtycka płynęła dalej na teren wojny.

Londyn 9 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio z wczoraj: Japończycy zamierzają utworzyć z Portu Artura wielką stacyę dla floty. Po wyjeździe jeńców rosyjskich pozostanie tam tylko mały garnizon. Okręty japońskie obecnie zajęte są wyszukiwaniem min. Mimo to żegluga jeszcze długi czas będzie niepewna. — Dalny wkrótce otwarty będzie dla handlu neutralnego.

Krążowniki japońskie udały się do Czifu i Kiaoczau w pościg za okrętami rosyjskimi.

Tokio 9 stycznia. Słychać, że ma być wkrótce wydana czwarta wewnętrzna pożyczka w wysokości 100 milionów jenów.

Suda (port na północnem wybrzeżu Krety) 9 stycznia. Rosyjskie krążowniki „Oleg", „Izumrud", „Dniepr" i „Rion", tudzież 3 torpedowce wczoraj popołudniu wyjechały do Port-Said.

Londyn 9 stycznia. Do B. Reutera donoszą z głównej kwatery jen. Nogi d. 5 bm.: W Porcie Artura wybuchły w dniu kapitulacyi w dwóch miejscach pożary. Jenerał Stössel przepraszał z tego powodu dowódzcę japońskiego i oświadczył, że ochotnicy, który pozostali w mieście po wyjściu garnizonu, nie wystarczają do utrzymania bezpieczeństwa, prosił więc, aby wojsko japońskie natychmiast wkroczyło do miasta.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 36·00—36·10. — Spirytus 51·20—51·60 (ustalony i niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·75. — Mąka („Fleur de Paris") 31·10.

Budapeszt 9 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·82—19·84, na październik 17·32—17·34; żyto na kwiecień 15·52—15·54, na październik 14·14—14·16; owies na kwiecień 14·16—14·18, na październik 12·24—12.26; kukurudza na maj 14·96—14·98. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 9 stycznia. Pszenica 10.50—11.—, żyto 8.00—8.15, jęczmień 8.75—9.80, kukurudza 8.15—8.25, owies 7.25—7.70, rzepak 11.50—12.00. Koniczyna spokojna. Pogoda piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 9 stycznia.

Marki 117·55, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98.25, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.75, węg. zakł. kred. 797.50, anglobanku 294.75, unionbanku 559.50, bankvereinu 561.00, länderbanku 451.50, kolei państw. 651.00, lombardy 88.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 534.00, tytoniowe 000.00, alpiny 517.50, Rima Muranyi 534.50, prag. Tow. żel. 2475.00, losy tureckie 134.00, ruble 254·—. Usposobienie: spokojne.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—254.70 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 6.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.05, 6.20*, 10. [illegible]
Do Rzeszowa: 6.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 6.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 6.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Chora jestem! — zawołała, — chora i nieszczęśliwa, czyż mi odpocząć nie wolno?

— Pozostawcie ją teraz w spokoju — rzekłam cicho — widocznie jest rozdrażniona; do wieczora może jej będzie lepiej. Klaus musi czekać, to trudno. Czy mam go pozdrowić od ciebie, Zuziu? — dodałam.

Skinęła głową twierdząco i odwróciła się do ściany.

— Dajcie jej się przespać przedewszystkiem — ostrzegałam jeszcze Izabelę — nie przypuszczałam, że jest tak zdenerwowana.

— Cóż ja na to poradzę? — rzekła stara — jest to rzecz nieprzyjemna, ale prędko zwykle przemija. Oj, te nerwy, te nerwy!

I z głośnem, ciężkiem westchnieniem usiadła przy łóżku, odrzucając na ramiona pomarańczowe szarfy, któremi czarny czepiec miała przystrojony.

Klaus z Anną Maryą schodzili właśnie po schodach ku tańczącym. On otoczył ją silnem ramieniem, a ona szła spokojnie i z powagą. Zatrzymali się oboje, kiedy zbliżyłam się do nich i mogłam zauważyć wtedy, że Anna Marya miała oczy zapłakane, a Klaus twarz bladą i smutną.

— Zobaczysz ją dzisiaj jeszcze — rzekłam mu na pociechę, a on w milczeniu serdecznie uścisnął mi rękę.

— Jutro odjeżdża, ciociu — z westchnieniem szepnęła Anna Marya — przyjechał tylko, ażeby zobaczyć się z Zuzanną.

Mówiła to smutnie, lecz bez żalu, i podniosła na brata pełne miłości spojrzenie.

— Szkoda! — odezwał się Klaus jeszcze — tam rzeczy tak powikłane, a tutaj — chciałem ją przecież zobaczyć. Jesteśmy zaręczeni, a dotąd nie zamieniliśmy z sobą ani jednego wyrazu. Czyż to nie dziwne, cioteczko? Słowa na papierze tak zimne, niewystarczające. W każdym razie rad jestem, że przyjechałem; zdrowie Zuzanny widocznie bardzo delikatne, muszę o tem pomówić z doktorem, a po ślubie zaraz wywiozę ją na południe.

Wielka troska malowała się na jego szlachetnej twarzy, kiedy wymawiał te słowa.

— Biedaku — szepnęła Anna Marya — taki zawód niespodziewany! Nie mam doprawdy pojęcia, jak się to stać mogło; była tak ożywiona, swobodna, wesoła...

— Nie trzeba było pozwalać jej tańczyć.

— Nie pytała o to — odparłam — na dźwięk muzyki frunęła, nim zdołaliśmy się obejrzeć.

— Stürmer bo tańczy tak szalenie.

Zbliżyliśmy się wreszcie do miejsca uroczystości; Edwin stał oparty o drzewo z miną niezadowoloną i posępnem czołem. Na widok Klausa wieśniacy otoczyli go kołem, głośno wyrażając swe uczucia. Byli już trochę podnieceni tańcem i napojem i cofnąć się przed nimi było niepodobna. Klaus wychylił kielich za zdrowie i powodzenie gromady, potem musiał jeszcze przetańczyć z przodownicą. Ze współczuciem patrzyłam na niego, gdy spełniał ten obowiązek z sercem ściśnionem i smutnem.

Anna Marya tymczasem usiadła pod drzewami; Edwin stał przed nią, rozmawiając. Piękną dziś była ze słodkim uśmiechem szczęścia na ustach, oblana promieniami zachodzącego słońca. Patrzyłam na tę parę pełna nadziei i trwogi, snując w marzeniach naprzemian różowe i szare nici.

Ciemno już było zupełnie, gdy Izabela przyszła nakoniec oznajmić, iż Zuzanna gotowa zobaczyć się z Klausem i czy ma ją tu przyprowadzić.

Obawiałam się dla niej wilgoci wieczornej; świadkowie zresztą byli niepotrzebni, więc powiedziałam jej, aby sprowadziła Zuzannę do sali, gdzie na nią będę oczekiwała. Zjawiła się tu niebawem, wiodąc białą postać, która bezsilnie upadła na najbliższy fotel, potem oddaliła się, mówiąc, że idzie poszukać pana.

Chciałam zapalić światło, lecz głos Zuzanny powstrzymał mnie od tego; mówiła cicho i błagalnie, jakby jej brakło siły w piersiach. Wkrótce usłyszałam szybkie kroki Klausa i zwróciłam się ku drzwiom przeciwnym; w tej chwili Zuzana zabiegła mi drogą, jak gdyby mnie chciała zatrzymać w pokoju, ja przecież wiedziałam tylko jedno, że za nic w świecie swoją obecnością nie skróciłabym Klausowi ani o jedną minutę tego upragnionego spotkania. I po co zresztą trzecia osoba pomiędzy tych dwojgiem, którzy na całe życie mieli należeć do siebie?

Przymknęłam też drzwi za sobą ostrożnie i usłyszałam tylko jeszcze głębokim, wzruszonym głosem wypowiedziane jej imię:

— Zuzanno!

Stałam przy otwartem oknie i patrzyłam na podwórze, oblane światłem księżyca. W domu wszystko było już cicho, Edwin odjechał przed kolacyą, z wrodzoną sobie delikatnością przeczuwając, że wiele spraw może być do omówienia w ściśle rodzinnem kółku podczas tak krótkiego pobytu pana domu. Goście z probostwa wrócili także do siebie. Pod dębami tańce trwały jeszcze przy świetle porozwieszanych latarni, niekiedy dochodziły stamtąd głośniejsze okrzyki, wyższy ton skrzypiec lub piosnka dziewczyny. Tutaj nic nie zmąciło ogólnej radości i wesela.

Gdzie może być teraz Anna Marya?

Minuty upływały i zmieniały się na kwadranse, nakoniec uderzyła siódma.

— To być nie może! — zawołałam pomimo woli — stara ciotka nie zapomniała jeszcze zupełnie o etykiecie.

Podeszłam do drzwi zamkniętych i otworzyłam je bez ceremonii. Klaus i Zuzanna stali w oknie; on objął ją wpół ramieniem i nisko pochylił ku niej głowę.

— Powiedz-że choć jedno słowo, Zuzanno — prosił — powiedz mi, że mnie kochasz, jak ja ciebie.

Było gorące błaganie w tym tonie i doznałam wielkiego wzruszenia.

Księżyc oblewał ich jasno białem swojem światłem i spostrzegłam wyraźnie, jak jej ręka zsuwać się zaczęła zwolna z ramienia Klausa. Na dziedzińcu właśnie w tej chwili ucichła muzyka i młody, dźwięczny głos kobiecy rozległ się donośnem brzmieniem:

Nie wiem, nie wiem, co to było,
Snać się serce pomyliło,
Idźże sobie, panie Janie,
Dzisiaj wiem już, co kochanie!

Ręka Zuzanny szybko zsunęła się na dół, Klaus szepnął znów coś jeszcze ciszej, potem czekał na jej odpowiedź.

— Tak — przytłumione zabrzmiało drżącym jej głosem, i Klaus namiętnie przycisnął do piersi białą, eteryczną postać.

Dzień następny upłynął niewiadomo kiedy; wiele rzeczy omówiliśmy, ułożyli i postanowili.

Klaus rozmówił się z Izabelą o niektórych szczegółach ślubu; naznaczono go jednogodnie na dzień 22 listopada. Iza wyszła z jego pokoju ze sztuką pięknej jedwabnej materyi, którą otrzymała w podarunku, nie była przecież zachwyconą, gdyż uwiadomiono ją zarazem, że mieszkać będzie w Berlinie i pobierać miesięczną pensyę, wystarczającą zupełnie na jej osobiste potrzeby. Do dnia ślubu pozostawała w Butzach.

Był to plan Anny Maryi i stara aktorka odgadła to doskonale, przechodząc też, rzuciła jej zjadliwe spojrzenie, aż nadto wymownie świadczące o jej tajemnych uczuciach.

Na małym paluszku Zuzanny błyszczał świetny pierścień; Klaus nie odstępował jej wcale. Zrana chodzili po ogrodzie i raz nawet zabrzmiał swobodnie jej śmiech srebrny, dziecinny, ale raz tylko króciutko. Wogóle cichą była i poważną, pozwalającą się tylko otaczać hołdami, jak królowa.

Jakże szczęśliwym przy niej wyglądał mój poczciwy chłopiec, jak troskliwie i czule roztaczał nad nią opiekę! Otulał ją szalem, kiedy wychodziła z nim do ogrodu, zgadywał myśli i życzenia, każde jego zdanie kończyło się lub zaczynało:

— Czy chcesz, Zuzanno, aby tak było? Czy ci to będzie przyjemnem? Jeżeli sobie tego życzysz, naturalnie...

Anna Marya dużo dziś miała zajęcia. Czy rzeczywiście? Może przykro jej było patrzeć tak na nich oboje, może to była zazdrość ukrywana, pozostawiła mi jednak zupełnie stanowisko damy honorowej przy narzeczonych.

Wieczorem Klaus odjeżdżał. W miarę zbliżania się tej godziny stawał się coraz smutniejszym i miększym. Po kolacyi siedzieliśmy wszyscy w ogrodowej sali, płaszcz podróżny i walizka leżały przygotowane. Zuzanna wyszła na chwilę do swego pokoju, Anna Marya do kuchni, aby bratu na drogę przyrządzić własnoręcznie szklaneczkę gorącego wina. Klaus trzymał w ręku wstążeczkę, zdjętą z włosów narzeczonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.